Rok XV. We Lwowie, dnia 6. grudnia 1907. Nr. 49.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

(Ciąg dalszy).

2. Jak moderniści pojmują wiarę?

a) Źródłem pewności religijnej jest według nich doświadczenie indywidualne.

Oto są, Czcigodni Bracia, zapatrywania modernisty jako filozofa. Jeżeli zaś ktoś chce się dowiedzieć, jaka jest wiara modernistów i czem ona się różni od ich filozofii, trzeba najpierw zaznaczyć, że jakkolwiek filozof przypuszcza byt rzeczywisty Bóstwa jako przedmiot wiary, to przecież nie znajduje on tego bytu rzeczywistego nigdzie indziej, jak tylko w duszy człowieka wierzącego, dla którego ten byt jest przedmiotem uczucia i afirmacyi, — to znaczy, że filozof, mówiąc o »Bóstwie«, nie przekracza przez to zakresu zjawisk psychicznych, nie roztrząsa zaś wcale pytania, czy to Bóstwo istnieje samo w sobie po za owem uczuciem i ową afirmacyą. Przeciwnie zaś uważa modernista jako człowiek wierzący za rzecz pewną, że Bóstwo ma byt rzeczywisty samo w sobie, wcale niezależny od duszy wierzącej. A jeżeli spytasz, na czem opiera się to zapewnienie wierzącego, odpowiadają: na doświadczeniu indywidualnem każdego człowieka.

Twierdzenie to odróżnia ich wprawdzie od racyonalistów, ale jest to błędna opinia protestantów i pseudomistyków. Tak bowiem rzecz przedstawiają: uczucie religijne trzeba pojmować jako pewnego rodzaju »intuicyę« serca, przez którą człowiekowi odsłania się byt rzeczywisty Boga, bez żadnego pośrednictwa, i która mu daje tak mocne przekonanie o istnieniu Boga i o działaniu Boga, zarówno w człowieku, jak i w świecie zewnętrznym, że przekonanie to przewyższa o wiele wszelką pewność, którą dać może nauka. Mówią więc oni o prawdziwem doświadczeniu i to takiem, które większą ma wartość od jakiegokolwiek doświadczenia racyonalnego; jeżeli zaś kto zaprzecza temu doświadczeniu (jak to czynią racyonaliści), pochodzi to zdaniem modernistów stąd, że człowiek ten nie chce postawić się sam w warunkach moralnych, których to doświadczenie wymaga. Doświadczenie to czyni człowieka, który go nabył, prawdziwie i we właściwem tego słowa znaczeniu wierzącym.

Jakże daleko odbiega to zapatrywanie od nauki katolickiej! Widzieliśmy już, że wymysły tego rodzaju potępił Sobór Watykański. Poniżej zobaczymy, jak to one, razem z innymi błędami już wymienionymi, torują drogę do ateizmu. W tem miejscu dodajemy tylko uwagę, że na podstawie tej doktryny o doświadczeniu, połączonej z nauką o symbolizmie, trzebaby każdą religię, nie wyjmując pogańskiej, uznać za prawdziwą. Dlaczegoż bowiem nie miałyby się w każdej religii nastręczać doświadczenia tego rodzaju? Niejeden zapewnia rzeczywiście, że mu się nastręczyły. Jakiem zaś prawem zaprzeczą moderniści prawdziwości doświadczeń, o których będzie mówił Mahometanin i jakiem prawem samym tylko katolikom przyznawać będą doświadczenia prawdziwe? Nie zaprzeczają też tego w rzeczy samej moderniści, a nawet głoszą, jedni w słowach nie całkiem jasnych, drudzy z zupełną otwartością, że wszystkie religie są prawdziwe. To też wynika oczywiście z ich założeń. Na jakiejż bowiem podstawie możnaby według ich nauki uznać którąkolwiek religię za fałszywą? Taką podstawą mogłaby być niewątpliwie albo fałszywość »uczucia religijnego«, albo »formuły«, utworzonej przez rozum. Wszelako »uczucie religijne« zawsze jest jedno i to samo, chociaż może być mniej lub więcej rozwinięte; »formuła« zaś rozumowa będzie prawdziwą, jeżeli tylko odpowiada »uczuciu religijnemu« i człowiekowi wierzącemu, bez względu na stopień jego pojętności. Jedno tylko mogliby może powiedzieć moderniści dla rozstrzygnięcia sporu, który staczają między sobą różne religie: mogliby powiedzieć, że katolicka więcej zawiera prawdy, bo więcej ma w sobie życia i że ona jest godniejszą imienia chrześcijańskiego, ponieważ lepiej odpowiada początkom chrześcijaństwa.

Że te wszystkie konsekwencye wynikają ze zdań poprzedzających, to nie wyda się nikomu dziwnem. Ale

największe zdumienie wywołać musi fakt, że są katolicy a nawet kapłani, którzy (jak wolimy przypuścić) wzdrygają się przed tak potwornemi twierdzeniami, a przecież zachowują się tak, jak gdyby z niemi zgadzali się zupełnie. Takie bowiem oddają pochwały nauczycielom tego rodzaju błędów i tak wynoszą ich publicznie, iż każdemu może łatwo przyjść na myśl, że oni cześć oddają nie ludziom, którzy nie są może pod pewnym względem niegodni poważania, ale raczej błędom, które ludzie ci głoszą otwarcie i wszelkimi sposobami starają się rozpowszechnić.

b) Doświadczenie religijne i tradycya.

Punkt ten doktryny modernistów sprzeciwia się jeszcze z innego powodu stanowczo prawdzie katolickiej. Tę bowiem zasadę »doświadczenia« indywidualnego przenoszą oni także i na tradycyę, na którą Kościół powoływał się dotąd, a którą oni tem samem całkowicie niweczą. »Tradycyą« bowiem nazywają oni pewnego rodzaju udzielanie drugim »doświadczenia pierwotnego« przez nauczanie za pomocą »formuły intelektualnej«. Dlatego też przypisują tej formule oprócz siły, którą nazywają »wyobrażającą«, także pewną moc »suggestywną«, która potrafi w człowieku wierzącym rozniecić na nowo »uczucie religijne«, może już przygasłe i wywołać na nowo »doświadczenie« niegdyś przez niego nabyte, a w ludziach jeszcze nie wierzących potrafi obudzić po raz pierwszy »uczucie religijne« i wytworzyć „doświadczenie“. Tym zaś sposobem rozpowszechnia się szeroko doświadczenie religijne pomiędzy narodami, nie tylko między współczesnymi przez nauczanie, ale też wśród pokoleń potomnych bądź to przez książki bądź też przez podanie ustne. To jednak „udzielanie doświadczenia“ przechodzi różne koleje: raz zapuszcza korzenie i rozrasta się silnie, — kiedyindziej znów starzeje się wnet i zamiera. Żywotność zaś uważają moderniści za dowód prawdziwości: prawda bowiem i życie znaczy u nich to samo. Stąd znów nasuwa się wniosek, że wszystkie religie, ile ich jest, są prawdziwe, bo inaczej żyćby nie mogły.

(C. d. n.).

30 tysięcy Polaków katolików w Budapeszcie.

Dokończenie.

Polacy nie zostali w tyle. Jedni skupiają się u OO. Jezuitów około pobożnego Ojca Weisera, który po polsku rozumie i Polaków lubi, a podobno i z rodziny polskiej pochodzi. Drudzy zapełniają kościół Św. Andrzeja, na Josefstadt w dzielnicy IX., do której należy Swetynay ut. Cieszą się, że tam słyszą o 7. rano kazanie słowackie w każdą niedzielę. Tu się spowiadają po słowacku, tu po największej części śluby biorą.

Postarali się też o osobne kościoły, w których śpiewa się suma, jak w Polsce, o godzinie 10. Takim polskim kościołem pożyczonym jest kaplica na Kalwaryi Peszteńskiej (dzielnica X.). Tu w każdą niedzielę śpiewa głosem donośnym sumę i przemawia po słowacku X. Katecheta Platthy Zsigmond (Knezits utcai polgàri iskola«). Zgodzili go sobie Polacy za 25 koron miesięcznie, lecz często nie mogą tej kwoty uiścić. Kościółek ten wolny jest dla Polaków dopiero od godziny 10. Przedtem odprawiają się dwie msze dla Węgrów. Drugi kościół jest stary parafialny dzielnicy X. Jakaś hrabina wystawiła prześliczny kościół w tej parafii, który dominuje nad całą tą dzielnicą. Wstęp tam mają tylko (wedle opowiadania jednego z robotników) bogaci, pięknie ubrani, bo nie wolno tego kościoła zabrudzić. Stary kościółek odstąpiono tymczasowo robotnikom. Polacy zaopiekowali się nim, odnowili go, sprawili statuę św. Józefa, na pamiątkę wizyty JE. Najprz. Arcybiskupa lwowskiego w r. 1906 i nazwali go kościołem św. Józefa na Steinbruchu. Tu utrzymują jakiegoś jubilata emeryta księdza, którym się bardzo cieszą »bo już umie Zdrowaś Marya po polsku«! Ks. Platthy uczy się również po polsku i bardzo lubi Polaków, jak sam mi mówił.

Istotnie żaden dobry ksiądz, żaden katolik nie może nie lubić Polaków, których religijność imponuje może więcej na obczyźnie niż w Ojczyźnie.

W ich parafii trudno wielu parobczaków wepchnąć do kościoła na kazanie; woli stać za kościołem, drzemać lub kawki rachować niż wejść do kościoła, gdzie mu »mdło« i gorąco. Natomiast za granicą na widok kapłana Polaka ciśnie się do kościoła, kazania słucha ze łzą w oku i woła z wdzięcznością »Bóg zapłać!«. Gotów też zaraz do dobrej spowiedzi. Nauki O. Sopucha, przemówienia podniosłe JE. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego tkwią im zawsze w pamięci. Temu też przypisać należy, że duch religijny rozbudzony jest wysoko między Polakami Budapesztu. Wizyta X. Arcybiskupa wryła się głęboko w pamięci tamtejszych Polaków, rozbudziła między nimi ducha narodowego i stanowić będzie epokę nową w dziejach tej kolonii.

Dziś jedynem marzeniem Polaków w Budapeszcie jest »polski ksiądz«. Ksiądz Arcybiskup obiecał im go, dlatego liczą na pewne, że go będą mieli i oczekują go z niecierpliwością.[1]) Potrzeba polskiego kapłana jest tam ogromna.

Zastanawiałem się długo nad tem, dlaczego tak wielu kapłanów z Galicyi ucieka za zgodą Biskupów, a nawet wbrew ich woli do Ameryki, kiedy bliżej, ot w sąsiedztwie jest tak wielka potrzeba, a żaden tam się nie puszcza? Przyszedłem do przekonania, że chyba nie miłość dusz ich ciągnie do Ameryki, bo ten cel tu bliżej i łatwiej dałby się osiągnąć! W Ameryce robotnik bogaty, łatwiej mu opłacić księdza, postawić kościół, szkołę, ochronkę, niż w Budapeszcie, gdzie nasz robotnik to najniższa kategorya ludzi, najuboższa klasa i sama wsparcia potrzebująca. Trzeba tam kapłanowi ogromnego zaparcia się, wielkiej cierpliwości, wyrozumiałości i miłości. Ale nadto, chcąc tam działać dodatnio, trzeba być dobrze obeznanym i ze stosunkami węgierskimi i z kwestyą socyalną. Na trudne więc to stanowisko nie pierwszy lepszy porwać się może. Jedni będą żądali od niego rzeczy niemożebnych, drudzy będą chcieli prowadzić go na pasku, a gdy to się nie uda, porzucą go lub nawet przeciw niemu wystąpią. Inni wreszcie na niego włożą wszel-

[1]) Por. art. p. n. „JE. X. Arcybiskup lwowski na Węgrzech“ w Nrze 47. Gaz. Kość. z r. b.

kie ciężary, zrobią go odpowiedzialnym za wszystko, a sami się cofną w kąt dla miłego spokoju.

Tego doświadczamy zawsze w Ojczyźnie, a cóż dopiero za granicą!

Potrzeba polskiego księdza, polskich nabożeństw w Budapeszcie, jest więc nagląca. Obrządek łaciński ma w Polsce swoją specyalną cechę narodową. Dekrety synodu Piotrkowskiego przyodziały go w strojną szatę narodową tak, że bez polskiego kościoła, bez polskich śpiewów, bez polskich nauk i kazań, Polak upada na duchu i łatwo da się wynarodowić. Żaden też naród nie wylał tyle uczuć pobożnych, tyle idealnych myśli jak Polacy w swoich pieśniach kościelnych. Te i uczą prawd wiary i podnoszą ducha i leczą zbolałe serca.

Kazania i nauki polskie utrzymują też czystość mowy polskiej. Dziś w Budapeszcie psuje się ona bardzo — tak, że tylko czytelników książek i gazetek, ludzi o większej inteligencyi można jeszcze słyszeć mówiących dobrze po polsku. Reszta kaleczy haniebnie swój język! Z połączenia języka węgierwskiego, niemieckiego a najwięcej słowackiego, powstało tam całkiem nowe narzecze. Nie może być inaczej, skoro Polacy nie mają tam ani własnego duszpasterza, ani szkoły. Gdyby w Peszcie było tyle schizmatyków, ile jest Polaków, mieliby już ze trzy cerkwie imponujące, a może nawet archirej by tam zamieszkał. Prusacy nie opuściliby tam swoich współwyznawców. Jedynie Polakom trudno na to się zdobyć, bośmy rozszarpani, bośmy w ucisku, bo nawet w kraju wszystkiemu podołać nie możemy. Mimo tego sądzę, że dobrze pojęty patryotyzm polski, mógłby wiele zrobić dla Polaków na Węgrzech, gdzie ich liczymy na tysiące. Trzeba nam koniecznie odmówić sobie niejednej przyjemności na rzecz publicznej dobroczynności narodowej i ratowania dusz polskich rozrzuconych szeroko i daleko za granicami kraju; trzeba nam współczuć z temi masami biedaków narażonych na utratę wiary, cnoty i języka ojczystego, a zmuszonych szukać chleba na obczyźnie. Mogą oni wszędzie spełniać apostolstwo narodowe i życiem cnotliwem »dawać świadectwo prawdzie« między innymi narodami.

Rząd węgierski życzliwy jest sprawie polskiej, ale od okazania tej życzliwości czynem powstrzymują go pewne obawy z powodu naszego pokrewieństwa językowego ze Słowakami, których jest bardzo dużo w Peszcie. Ci biedacy przemienieni w helotów węgierskich, uciskani i rozpajani przez dziedziców żydów — »damnati sunt ad bestias«. Los ich podobny jest do losu braci naszych w Poznańskiem: »ausrotten«!

Ponieważ więc rząd widzi, że te narody żyją blizko siebie, w stosunkach nawet pokrewieństwa i powinowactwa, obawia się, że Słowacy pierwej się spolszczyć gotowi niż zmadziaryzować, a jeśli nie spolszczą się, to będą domagali się dla siebie tego samego, co rząd przyzna naszym rodakom.

Może więc jeszcze dużo czasu upłynie, nim pragnienia Polaków węgierskich dadzą się zrealizować. Najlepiej zrobią wedle mego zdania, jeżeli pomyślą o samopomocy. Niech Polacy w Peszcie sami wyszkolą sobie ludzi i niech przyszlą ich do naszych seminaryów duchownych i nauczycielskich, z tym warunkiem, że mają wrócić znów na Węgry i tam działać jako duszpasterze polscy i nauczyciele. Znajomość języka węgierskiego i stosunków ułatwi im wielce apostolstwo narodowe.

Zanim to nastąpi, radzę Polakom w Budapeszcie nie opuszczać rąk, lecz organizować się silnie w stowarzyszenia wybitnie polskie, którym łatwo będzie przy zmianie ustawy wyborczej osiągnąć swoje cele narodowe. Nie powinno tam być ani jednego Polaka, któryby nie należał do »Przyjaźni«, któryby nie brał udziału w pożytecznych pogadankach, któryby nie był czynnym członkiem tak zwanego »komitetu kościelnego«, mającego na celu utrzymywanie polskich nabożeństw, a w przyszłości polskiego kościoła i księdza.

Nie powinno być ani jednej rodziny, ani jednej polskiej »cębry«, gdzieby nie czytano w każdą niedzielę polskiej »Prawdy« lub »Gazety niedzielnej«, polskiego katechizmu ks. Gadowskiego lub innego, który polskie kazania tymczasowo zastąpić może. Gdy Polacy w kraju zobaczą tam silną organizacyę narodową, pospieszą również z pomocą. Przejeżdżając przez Budapeszt, chętnie odwiedzą polską kolonię, urządzą pogadankę w Przyjaźni. Kapłani z przyjemnością w niedzielę urządzą wspólne nabożeństwo, powiedzą kazanie, wysłuchają spowiedzi przynajmniej swoich parafian, podlegających ich juryzdykcyi.

Wszak nie brak nam dzięki Bogu żarliwych kapłanów, spieszących do Prus, nad Ren, do pracy, utrudnionej przez Prusaków: dlaczegóżby nie mieli ochoty odwiedzić Polaków w Budapeszcie, w Preszowie, Käsmarku? Rwą się do pracy nasi księża profesorzy seminaryów i katecheci. Ci mają więcej czasu wolnego, wolne święta, wolne wakacye, czyż tak trudno będzie im wyjechać na Węgry i przez parę dni spełniać pracę misyonarską? Może wielu byłoby to już zrobiło, lecz nie wiedzieli nic o polskiej kolonii w Budapeszcie, o dzierżawionych tamże kościołach, nie wiedzieli, do kogo się zwrócić, z kim naprzód się porozumieć. Żeby im to ułatwić, podaję adresy osób, zasłużonych w tamtej kolonii.

Dr. B a r a ń s k i, adwokat, Budapeszt I. Meszaros ut 52. Jest to najwybitniejsza postać w kolonii polskiej, prezes stowarzyszeń katolickich, radny miasta. Urodził się na Węgrzech, w 30 roku poczuł krew polską w swoich żyłach i stał się gorliwym patryotą. Polskim robotnikom udziela porady prawnej i jest najwyższą instancyą w sprawach spornych między Polakami.

Do niego się też udać może każdy z nas, kto ma sprawy sporne z handlarzami i natrętnymi agentami win węgierskich. Trudno jest zastać go w domu, tak czynnym jest w towarzystwach, do których należy.

Wyręcza się w kancelaryi Panem Dr. C z e s ł a w e m Ł u k a s z k i e w i c z e m, (Kiraly ut 54) nadzwyczaj ruchliwym patryotą w kolonii polskiej. Jest to młody człowiek, literat i stały korespondent »Gazety lwowskiej«, »Słowa« warszawskiego, »Słowa polskiego« »Kuryera poznańskiego« i »Kuryera kijowskiego«. Pisuje też do dzienników madziarskich. Walczy dzielnie z socyalistami węgierskimi, czyni starania o szkołę i ochronkę polską. Sam nawet poświęcał ubiegłej zimy wolne godziny dla analfabetów polskich.

O j c i e c W e i s e r T. J. w Collegium O. J. Staruszek świątobliwy, przyjaciel Polaków.

»Przyjaźń« Raday ut. 30 lub Kertész ut 32.

Gajda Kazimierz (Gad ut 19.). Robotnik stary, mieszkający od 25 lat w Peszcie, rodem z Mucharza. Przewodniczący komitetu kościelnego na Kalwaryi. Robotnicy używają go do porady i pisania listów. Mówi po węgiersku, po niemiecku i czysto po polsku. Socyaliści prześladują go, czem mu najlepsze świadectwo wystawiają. Można go użyć z korzyścią do załatwienia różnych sprawunków w Budapeszcie.

Jan Piątek (X. Ker. Gömros ut 105). Jest to wójt robotników w cegielniach na Steinbruchu. Przewodniczący komitetu i kościelny przy kościółku św. Józefa. Jest to totumfacki robotników przy cegielniach w dzielnicy X.

Ponieważ oba kościółki, pożyczone Polakom, są w dzielnicy X, trzeba się przedstawić ks. proboszczowi tejże dzielnicy, którym jest ks. Hok, poseł do parlamentu węgierskiego.

Czy podobne organizacye polskie, jak w Budapeszcie, istnieją w innych miastach, np. w Käsmarku, gdzie jest bardzo dużo Polaków — nie wiem. Dobrzeby było, gdyby ktoś np. z najbliższego powiatu nowotarskiego i tam zaglądnął, gdyż los tych robotników jest jeszcze gorszy niż w Budapeszcie. Miasto to bowiem składa się przeważnie z lutrów i żydów, a nie ma wcale inteligencyi polskiej.

Ks. Pankracy.

W sprawie opieki nad emigrantami do Ameryki.

W przekonaniu, że wskazówki, dotyczące wychodźtwa polskiego ludu do Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki, przyniosą wielu nieszczęśliwym znaczną ulgę i pomoc i ochronią ich przed ssącemi ramionami pająków wyzyskiwaczy, naganiaczy i agentów żydowskich, proszę Szan. Redakcyę o łaskawe zamieszczenie kilku niniejszych uwag.

Wielu z tutejszego WW. Duchowieństwa może niewiadomo, że księża Polacy w Stanach Zjednoczonych, chcąc zapobiec scenom opłakanym i serce ludzkie rozdzierającym, oszustwom, kradzieży, wyzyskom, popełnianym przez pijawki żydowskie na biednych, nieporadnych wychodźcach polskich i słowiańskich, z wielkim wysiłkiem i nakładem postarali się o dom opieki materyalnej, i moralnej, pod nazwą »Dom emigracyjny polsko-litewski w Nowym Jorku Nro 117 Broad str. pod wezwaniem Św. Józefa.

Po angielsku zakład zwie się »Polish St. Joseph's Immigrants Home. Nro. 117. Broad street (czytaj: Brod-strit) New-York (Nju Jork).

Zakład ma swego kapelana a zarządzają nim Siostry Felicyanki, przesiedlone z ziemi polskiej na ziemię wielkiego Washingtona. Do pomocy w obsługiwaniu nieszczęśliwych, szukających szczęścia w nowym świecie, wolności i dobrobytu, posiada zakład Św. Józefa agentów, Polaków, katolików, władających językiem angielskim, którzy pośredniczą między wychodźcami a władzami rządowemi, które kontrolują wychodźców przybywających do portu.

Z przybyciem każdego okrętu ładownego z Europy do »Hoboken« (nazwa przystani, gdzie wysadza się na ląd pasażerów) zjawia się zgraja żydowska, czyhająca na gojów chrześcijan, jak dyabeł na dusze, by narzucić się im na przewodników, stręczycieli zarobków i zajęć a obiecując im złote góry, podbić sobie łatwowiernych, jak barany, emigrantów, a zyskawszy ich zaufanie, magnesem pochlebstw, kłamstw i blagi wyciągnąć z kieszeni wychodźcy ostatnie korony, marki lub ruble, których nie wyciągnęli mu inni żydkowie, kiedy jechał do Hamburga i Bremy, lub Antwerpii i Rotterdamu.

W tej to krytycznej chwili, gdzie nieraz już chodzi tylko o uratowanie skóry tej wyssanej i wynędzniałej krówki, zjawia się agent domu emigracyjnego polskiego i jak anioł opiekuńczy bierze pod opiekę swą nieszczęśliwych, stoczywszy uprzednio bój z przeważającą liczbą posłów rzekomego raju, który dla uwiedzionych staje się piekłem udręczeń i ciężkich zawodów. Rozumie się, że siły domu emigracyjnego przy niedostatecznych funduszach nie mogą należycie sparaliżować wściekłej nagonki przesłanników piekła, mających węch chartów, przytem w łowieniu ofiar prześcigających samych szatanów. Nie mogąc pomieścić setek i tysięcy robotników, opuszczających pokłady stalowych olbrzymów, Zakład św. Józefa stara się przynajmniej pokierować krokami wychodźców do miejsc, gdzie robotnik jest potrzebny i prawdopodobnie znajdzie wnet zajęcie i zarobek.

Jest zatem rzeczą bardzo pożądaną, żeby WW. Duszpasterze, mający w ojczyźnie pieczę nad nieoświeconym a łatwowiernym ludem, powiadomili wychodzących za ocean do »ziemi złotej wolności« o istnieniu wymienionego zakładu w Nowym Jorku. Każdy wychodźca powinienby zaopatrzyć się w zapas wskazówek, w pokarm duchowny i niezbędny zasiłek religijny u swego X. proboszcza, a w dodatku zapisać sobie dokładny adres tego domu, w języku angielskim. Mając ten adres, może łatwo, jeżeli przypadkiem nie spotka się z agentem „Zakładu emigracyjnego", przy uczynności i sprycie policyi amerykańskiej, dostać się do domu polskiej i katolickiej opieki.

Piszący te luźne uwagi i spostrzeżenia po 12-letniej pracy duszpasterskiej między wychodźcami wszystkich zaborów, uważa nawet za obowiązek chrześcijańsko-społeczny i kapłański, by wszyscy wychodźcy w domu otrzymywali ojcowską i praktyczną dyrektywę. Podczas gdy wychodźcy innych zaborów zwyczajnie za oceanem osiedlają się na stałe i zostają obywatelami amerykańskimi, Polacy z Galicyi, z bardzo nielicznymi wyjątkami, pozostają na obczyźnie tułaczami, przechodniami, żyjącymi ciągłą nadzieją powrotu do kraju ojczystego, pod dach rodzinny.

Wychodźtwo polskie z Galicyi stanowi wśród milionowej rzeszy, emigrującej do Stanów Zjednoczonych jak gdyby oazy wyodrębniające się dążnością ciągłą powrotu do ziemi rodzinnej, zwyczajnie urzeczywistnianą po zebraniu pewnej sumy dolarów.

Dlatego też wszyscy wychodźcy galicyjscy unoszą z sobą daleko hen za morza łączność ze swoją wioską lub miasteczkiem rodzinnem, zatem i ze swoim kościołem i ze swoim byłym duszpasterzem. Ta łączność podtrzyma się i spotęguje, a równocześnie uratuje tylu biednych tułaczów od niepoliczonych strat moralnych i ma-

teryalnych, jeżeli wszyscy XX. Proboszczowie, (nie wątpię, że bardzo wielu to czyni), wykonywać będą pewną opiekę i kontrolę nad swymi byłymi parafianami, którzy wnet mają znów do nich powrócić.

Aby ta opieka była ile możności skuteczną i płodną, należałoby stworzyć koniecznie także agenturę polsko-katolicką na granicy i w portach niemieckich Bremie i Hamburgu.

Nie wątpię, że zawezwawszy do pomocy świeckich obywateli, ożywionych ideałami chrześcijańsko-narodowymi, możnaby dopiąć zamierzonego celu.[1])

Jeżeli Polska na wychodźtwie stworzyła i potrafi utrzymać zakład dla przybyszów z nieszczęśliwej ojczyzny, to nieporównanie łatwiej byłoby jej stworzyć podobne domy dla swych dzieci w miejscach portowych, gdzie one żegnają tę wspólną Macierz na krótki czas, by ją z powrotem zbogacić swemi zdobyczami. Chyba nikt nie zaprzeczy, że bez porównania łatwiej jest tworzyć i budować tym, co są w domu u siebie i zagospodarowani niż tym, co między obcymi, walcząc z trudnościami językowemi, muszą się dostrajać do warunków kraju i narodu obcego i dobijać się z ciężkim trudem każdego grosza.

Pominąwszy wiele względów praktycznych, dopominających się od nas opieki nad wychodźcami, zaznaczę w przyszłości względy większej jeszcze doniosłości moralne, narodowe i społeczne. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Ks. Józef Biela z Filadelfii.

Zajmujące wieczory.

(Z okazyi »kursu społecznego« w Przemyślu).

Jak potężną dźwignią do podniesienia duchowego i materyalnego naszego ludu są czytelnie i kółka rolnicze, o tem dobrze wie każdy, który dla dobra ludu pracuje. Słusznie więc tyle czasu poświęcono tej sprawie na ostatnim kursie społecznym w Przemyślu. Słusznie więc zastanawiano się nad tem, jak wyzyskać te źródła oświaty i dobrobytu.

Ale każdy, co się tem zajmuje, musiał przyjść do przeświadczenia, że — jeżeli chodzi o nasze czytelnie — to wtedy tylko lud cały pociągniemy do nich i stale przy nich utrzymamy, jeżeli je zrobimy — pociągającemi. W tem jest sekret powodzenia, a kto go nie zna, ten napróżno (przynajmniej po ludzku sądząc) czas, starania i koszta poświęca tej sprawie. Wszak ustawicznie słyszymy skargi na to, że czytelnie nie rozwijają się pomyślnie.

Nie dość tedy założyć czytelnię a choćby i z najbogatszą biblioteką: trzeba jeszcze koniecznie zrobić pobyt w niej tak zajmującym, żeby każdy czekał z upragnieniem tego dnia świętego, w którym po nieszporach ma usłyszeć w czytelni coś bardzo ciekawego.

Może da P. Bóg, że o różnych takich sposobach pomówimy jeszcze kiedy szerzej na tem miejscu: dziś chcę tylko wspomnieć o jednym takim sposobie, a tym są — obrazy świetlne, wywoływane za pomocą skioptikonu.

Proszę się tylko nie przestraszać ani nie odstręczać a limine, bo' to, co powiem, to nie żadna mrzonka, ale najrzetelniejsze doświadczenie. Wszak były czasy i pamiętam je dobrze, że kolej żelazna, elektryczne oświetlenie, nawet nafta i świece stearynowe należały do świata bajek: a obecnie i dziecko zna się z temi rzeczami. Podobnie ma się i z obrazami świetlnymi.

Myli się, kto sądzi, że to nic więcej, jak zwykła »camera obscura«. Jest to rzecz piękna, nieraz wspaniała a obok tego, że tyle gałęzi wiedzy można przez nią spopularyzować, ma ona jeszcze tę nieocenioną zaletę, że każdego żywo pociąga i zajmuje.

Czcig. Ks. Niesiołowski, proboszcz pleszewski (w W. Ks. Poznańskiem) pisze mi, że z pomocą skioptikonu urządza i u siebie i gościnne po innych miastach występy z wielkiem powodzeniem. I w Przemyślu mogą to samo powiedzieć księża, którzy się na to odważyli. A nadto od dawna czynią z tem doświadczenia t. zw. uniwersytet powszechny i socyalistyczny im. Adama Mickiewicza. Co atoli musi nas i zawstydzić i zachęcić do współzawodnictwa, to przykład ludzi przewrotnych i ich ofiarność, kiedy się rozchodzi o ich agitacyę. Oto kilka lat temu, kiedy budowano kolej z Sambora do Sianek inżynier Moraczewski (ten sam, co teraz dorwał się mandatu do Rady państwa) wraz ze swymi »towarzyszami« sprawił sobie taki skioptikon i z nim objeżdżał czytelnie w okolicach Sambora, agitując na zabój.

Jeżeli tedy on mógł się na to zdobyć w celach niedobrych: to czyż nas na tyle nie stać w sprawie wiary i ludu?....

Ale gdyby nawet ogólna po wszystkich probostwach panowała nędza,— czy nie mogłyby się czytelnie wszystkie każdego dekanatu czy powiatu złożyć na taki skioptikon wraz z seryami odpowiednich obrazów? A przecież znalazłby się wszędzie jakiś dzielny X. proboszcz czy X. wikary lub nauczyciel, któryby tem i umiał i chciał się zająć.

Oto zbliża się pora, w której lud nasz wraca na leże zimowe, w której pracy mniej, a za to długie wieczory — do wypełnienia albo złem albo dobrem. Każdy gorliwy kapłan czy nauczyciel w głowę zachodzi, czem te wieczory zapełnić — zwłaszcza niedziele i święta i jaką róższczką czarodziejską lud ściągnąć i oczarować... Oto sposób łatwy i doprawdy niewyczerpany.

Dlatego też i sławny ów nadreński »Volksverein« katolicki, wiedząc, czem są i muszą być jego czytelnie i jak mają być prowadzone, żeby stały się potęgą i źródłem dobra dla ludu, wymienia wyraźnie w swoim »programie zimowym« — skioptikon i świetlne obrazy a nawet rozsyła na żądanie drukowane prospekty »Lager von Projectionsapparaten« J. L. Höfer'a w M. Gladbach (Sandstr. 5-11) Rheinland — jak i wypożyczalni jego rozlicznych seryi obrazów: »Verleih - Institut von Lichtbildern und Lichtbilder - Vorträgen«. Wypożyczenie 50-60 kolorowych obrazów kosztuje 5 marek a wypożyczenie odpowiedniego tekstu 50 fenigów.

Wypada wspomnieć tutaj, że — jak w samym prospekcie jest to uwidocznione — aparaty do świetlnych

[1]) Niestety u nas zbyt wiele jest potrzeb a mało ofiarności. Przyp. red.

obrazów mogą być w trojaki sposób oświetlane: za pomocą elektrycznego światła łukowego — za pomocą światła Drumonda lub za pomocą acetylenu; ten ostatni sposób najczęściej jest w używaniu.

Jeżeli się do tego doda jeszcze t. zw. »tachyskop« (który znajduje się także w prospekcie Höfera), to można nie tylko wywoływać obrazy aż do wielkości 2½ metra, ale zarazem jasno i wyraziście.

Na końcu wspomnianego prospektu znajduje się i prospekt »Żywych obrazów« t. j. Kinematografu i znowu długi spis seryi do niego; nie rozwodzę się nad tem, bo dość wspomnieć, by każdego, kto to choć raz widział, zaciekawić. Toż to dopiero rzecz niezrównana na wieczory i przedstawienia w mieście i po wsiach.

Trzeba mi jednak dodać jeszcze kilka uwag. I tak: po pierwsze, ponieważ światło acetylenowe — choć piękne — jest bardzo niebezpieczne: przeto będzie odpowiedniejsze oświetlenie naftowe lub spirytusowe (które już teraz się rozpowszechnia), z osobnym do tego palnikiem i siatką Auera. O. Assmann, Jezuita krakowski, który tak znakomicie zajmował się do niedawna terminatorami, kazał sobie w ten sposób palnik przerobić a apparat służył mu wybornie i — bezpiecznie.[1])

Wracając do obrazów z prospektu Höfera, bardzo żałuję, że nie mogę podać tu długiego spisu rozlicznych seryi (każda po 50—60 obrazów) z różnych gałęzi wiedzy i sztuki, ale jestem pewien, że wielu wkrótce skorzysta z adresu i — będą mi zato wdzięczni. *Ks. Cz.*

List do redakcyi.

(Rekolekcye w Konkolnikach).

Z inicyatywy Przew. Ks. Franciszka Ksawerego Gąsiorowskiego, Kanonika i Dziekana konkolnickiego, mieliśmy rekolekcye kapłańskie tego roku w Konkolnikach od 11—14 listopada. Każdy z konfratrów spieszył tem ochotniej na nie, że odbywając tamże rekolekcye, był jakby u siebie w domu, nie obawiając się, że przez cztery dni będzie parafia osieroconą lub oddaną na łaskę i niełaskę ruskich księży.

Z Konkolnik bowiem, które są położone w środku prawie dekanatu, łatwo można było, gdy nie cierpiąca zwłoki funkcya duchowna wymagała koniecznie kapłana, zawezwać go każdej chwili; rzeczywiście też dwóch kapłanów wzywano w tym czasie do ich parafii. Pod tym więc względem urządzanie rekolekcyi dekanalnych u siebie, szczególnie gdzie jest w dekanacie klasztor jaki lub obszerniejsze probostwo, byłoby dogodniejszem znacznie dla księży i parafian, aniżeli daleka i kosztowna jazda do Lwowa, Tarnopola lub Czerniowiec.

Przekonaliśmy się też podczas ostatnich rekolekcyi, że świecki kapłan — dawał je Przew. Ksiądz Henryk Anger, proboszcz z sąsiedniego Maryampola — w niczem nie ustępuje kapłanom zakonnym, owszem, kiedy kilkanaście lat pracował w duszpasterstwie, ma tem większą praktykę i więcej, nie ubliżając nikomu, budzi zaufania, jako jeden z pośród nas, jako żyjący wśród tych samych okoliczności.

Tyle co do urządzania rekolekcyi po parafiach na prowincyi pod przewodnictwem zdolniejszych księży świeckich. W szczególności zaś co do rekolekcyi w Konkolnikach, niech mi będzie wolno złożyć imieniem Księży kondekanalnych Czcigodnemu Rekolektantowi ks. Angerowi, jako znakomitemu kaznodziei, najgorętsze podziękowanie za te na wskróś przejmujące kazania i nauki, których słuchaliśmy z takiem sercem szczerem, z jakiem były do nas powiedziane. Oby Duch Boży, który nas poruszył, oświecił i odnowił podczas tej uczty duchownej, zamieszkał w nas stale ku uświęceniu naszemu i prowadzeniu parafian naszych po drodze doskonałości chrześcijańskiej.

Również najserdeczniej dziękujemy naszemu Dostojnemu i Przezacnemu Dziekanowi Gąsiorowskiemu, że urządził te rekolekcye u siebie, że mimo rekonwalescencyi po ciężkiej dopiero przebytej słabości, był nam wzorowym przykładem przez cały czas w odbywaniu z nami wspólnych tych ćwiczeń, że jako gospodarz nie skąpił pracy i trudów dla swej młodszej braci duchownej.

Oby te rekolekcye kapłańskie dekanalne w Konkolnikach znalazły naśladowców i po innych dekanatach!

Jeden z kapłanów dekanatu konkolnickiego.

Kronika Kościelna.

Zjazd katolików austryackich w Wiedniu.

(Ciąg dalszy).

Godnym epilogiem pierwszego dnia zjazdu było uroczyste zgromadzenie „Pius-Vereinu“ stowarzyszenia stworzonego na podstawie rezolucyi poprzedniego. V. zjazdu katolickiego. Zrozumienie, czem w pracy nad odrodzeniem życia katolickiego jest prasa, było i na tem zjeździe widoczne; to też losy dwadzieścia dopiero miesięcy działającego Pius-Vereinu budziły powszechne zainteresowanie. Udawszy się natychmiast po uroczystem posiedzeniu w Kursalonie do olbrzymiej hali ludowej w ratuszu, zastaliśmy ją przepełnioną. Szerokie warstwy ludności zainteresowane rozwojem prasy katolickiej czekały godzinami na otwarcie.

Nie brakło też arystokracyi i wielu osobistości ze świata kościelnego. Zjawił się też i tam nowomianowany minister Gersmann owacyjnie przyjęty. Otworzył posiedzenie hr. Walterskirchen, prezes stowarzyszenia. W krótkich słowach zdał sprawę z dotychczasowej czynności zarządu i rozwoju stałego stowarzyszenia, zamykająca usta najzatwardzialszym pesymistom. Byleby tylko życzliwość szerokich kół katolickich dopisywała, jak dotychczas, można mieć najśmielsze nadzieje na przyszłość. W krótkim tym czasie zdziałano wiele, nawet bardzo wiele. Dzięki silnej a coraz rosnącej agitacyi, nader zręcznie zorganizowanej, rozbudzono ruch i na prowincyi. Obecnie stowarzyszenie Pius-Vereinu, liczy 112 grup z przeszło 67.000 członkami. W tym też krótkim czasie zebrano około 366.000 koron. Funduszu tego użyto na wzmocnienie dwóch głównych organów katolickich w Wiedniu wychodzących, mianowicie „Vaterlandu“ i „Reichspost“. Obie te gazety otrzymały po 71.000 koron. Zmieniły się też te gazety nie do poznania. Ulepszyły dział redakcyjny, informacye w nich pierwszorzędne i obfite, tak, iż konkurencya z liberalnemi gazetami nie tylko możliwa ale widocznie już skuteczna. Zaczynają się już powszechnie liczyć z tą prasą. Wszędzie ją widać, kiedy do niedawna dopytywanie się o gazety katolickie uważano prawie za kompromitujące. Nie przepomniano i prasy prowincyonalnej. Na rozwój tejże wydano blisko 59.000 koron. Resztę funduszu zużyto na wydawnictwa, broszury i pisma ulotne, których liczba egzemplarzy dochodzi miliona.

[1]) Por. odczyt X. Józefowicza w Nrach 33 i 36 Gaz. Kośc. z r. b. przyp. red.

Sprawozdanie to prezesa Pius-Vereinu przyjęto burzą oklasków. Zapał wzmógł się, gdy wstąpił na mównicę O. Berno Auracher, kapucyn z Bawaryi, znany ze swych świetnych mów na wiecach katolickich w Niemczech a po części i w Austryi. W sposób wprost niezrównany i z dowcipem jemu właściwym scharakteryzował prasę nam wrogą i w płomiennych słowach zachęcał do popierania prasy katolickiej, której Niemcy katolickie w wielkiej części swe tryumfy zawdzięczają. Apel ten, jak i wystąpienie O. Kolba, Jezuity, nie pozostał bez skutku, gdyż jak słyszeliśmy, dzięki zainteresowaniu się szerokich mas katolickich, wielką liczbę członków stowarzyszenie w ostatnich dniach zyskało. Na tem zakończył się pierwszy dzień zjazdu, rozpoczęty pod bardzo szczęśliwemi auspicyami.

Dnia 17. listopada uroczystem nabożeństwem w kościele katedralnym św. Szczepana rozpoczęto drugi z kolei dzień zjazdu. Można śmiało powiedzieć, iż cała Austrya katolicka brała w niem udział. Począwszy od znanych w świecie katolickim osobistości o głośnych nazwiskach, wszystkie tam stany i narody były reprezentowane. Celebrował ks. biskup sufragan wiedeński Dr. Marschall.

Następnie o godzinie 11 w sali katolickiego „Gesellenvereinu“ odbyło się zgromadzenie, mające omawiać wiele kwestyi z zakresu organizacyi ludowej. W dużej a literalnie napchanej sali widać było głównie reprezentantów stanu włościańskiego i robotniczego, gdyż to zebranie im przedewszystkiem było poświęcone. Wyróżniali się tam chłopi styryjscy w swych nader malowniczych strojach. Kilku biskupów i wielu księży z natężoną uwagą przysłuchiwało się nader interesującym wywodom referentów. Przewodniczył poseł do Rady państwa Powse, Słoweniec bardzo czynny w organizacyi katolickiej swego kraju. Pierwszym z referentów był przewódca i znakomity organizator salcburskiego „Bauernbundu“, który dzięki jego niezmordowanej pracy stał się prawdziwą potęgą i twierdzą niezdobytą dla wszelkiego rodzaju wywrotowców. — W krajach o wyższej kulturze i znaczniejszem oświeceniu sfer włościańskich nie obawiają się organizacyi czysto stanowej, jaką jest właśnie ten związek chłopski. Obrona interesów czysto włościańskich nie przeszkadza tej organizacyi być na wskróś patryotyczną i katolicką. U nas inaczej. Za późno i nie zawsze zręcznie zabraliśmy się do tego rodzaju pracy i pozwoliliśmy ubiec się ludziom, pod których kierownictwem organizacya ludowa jest prawdziwem niebezpieczeństwem dla religii i rzeczywistego dobra samego ludu. Znakomicie wygłoszony referat o stałym rozwoju tej organizacyi, przyjęło zgromadzenie nader przychylnie. Rezolucye, dążące do wzmocnienia Związku chłopskiego, nie zostaną tam na papierze. Pracują nad tem ludzie zdolni i ofiarni, popierani przez cały gorliwy kler tamtejszy. Drugim z kolei referentem był X. Dr. Karol Drexler, poseł do parlamentu i do sejmu Voralbergu. Młody to jeszcze kapłan, a już wielce około organizacyi robotniczej zasłużony. Niezmordowana to siła a jako sekretarz jeneralny związku robotniczego w swej ojczyźnie, ma on już niespożyte zasługi. W sposób porywający i iście nowożytny złożył sprawozdanie o ruchu robotniczym, którego stał się duszą. Mówił o dwóch rodzajach organizacyi: zawodowo-robotniczej i ogólno-wyznaniowo-robotniczej. Jedna i druga potrzebuje gorliwej naszej opieki. Jak wiadomo, pierwsza forma organizacyi spotyka się jeszcze w kołach katolickich z pewnem niedowierzaniem i obawą. Próby i powodzenia dotychczasowe wykazały jednak absolutną konieczność takich organizacyi zawodowych. Niebezpieczeństwa wprawdzie nie brak wobec agitacyi wrogiej socyalizmu, ale doświadczenie uczy, iż głównym środkiem do polepszenia bytu robotnika jest organizacya zawodowa. Niebezpieczeństwo usunąć można i trzeba gorliwą pracą zapobiegawczą i drugą formą organizacyi ogólno-robotniczej, do której należy zachęcać wszystkich robotników. Przyjęto odpowiednie rezolucye.

Drugim wykładem na tem posiedzeniu był znakomity referat o niebezpieczeństwach społecznych O. Norberta, Benedyktyna z Pragi. Podzielił on je na trzy grupy: niebezpieczeństwa ze strony nieprzyjaciół etyki chrześcijańskiej i małżeństwa chrześcijańskiego, ze strony indyferentyzmu i wrogiego wobec religii usposobienia szerokich mas zbałamuconych. Zło leży w n i e u d o l n e m w y c h o w a n i u m ł o d z i e ż y, którego dzisiejsze czasy, tak pyszniące się wysoką swą kulturą, w najfatalniejszy zaniedbują sposób. To, co referent mówił o miękości wychowania i fatalnych skutkach tegoż, stosuje się zdaniem naszem w większym jeszcze stopniu do naszych stosunków. Co będzie z młodzieży, tak wychowanej, o słabej lub żadnej woli, można sobie wyobrazić. A przecież chyba w żadnym wieku nie mówiono i nie pisano tyle o wychowaniu, ile w naszym! Zepsucie, jakiemu ta młodzież, nie przygotowana do walki z namiętnościami i z tak licznemi pokusami zewnętrznemi, ulegać musi, uwypuklił wymowny a doświadczony referent w sposób nader plastyczny, bez osłonek. Jest to dobre lekarstwo dla tych, którzy się jeszcze wciąż łudzą, że „przecież tak źle nie jest!“ Poruszył także sprawę handlu żywym towarem, którego, obok Węgier, Rosyi etc. nasz kraj najwięcej dostarcza. Wzięto się we Wiedniu i w tym kierunku do gorliwej pracy zapobiegawczej. Misya np. kolejowa wiedeńska wykazuje świetne rezultaty. Cały szereg pań, z wyższych nawet sfer, poświęca jej swój czas i fundusze. Szkoda, że kolonia polska we Wiedniu tak mało interesuje się tą nas obchodzącą sprawą.

Także wywody referenta o małżeństwie były znakomite. Na podstawie obfitego materyału statystycznego wykazał, czem już jest w pewnych krajach, jak np. we Francyi, społeczeństwo, pozwalające na naruszenie tej podstawy zdrowego społeczeństwa. Jakiem niebezpieczeństwem są usiłowania wrogów naszych w kierunku religijnym, wykazał ref. na podstawie zajść ostatnich, jak kongres „wolnomyślnych“ w Pradze i t. p.

Po tej świetnie wygłoszonej mowie i uchwaleniu przedłożonych rezolucyi, wygłosili pp. Loser i Monsignor Michele referaty o organizacyi stanu przemysłowców, wykazując wielkie zaniedbania i krzywdy, wyrządzone przez prawodawstwo państwowe klasie małych przemysłowców. W sposób mistrzowski określili stosunek majstrów samoistnych do czeladników i uczniów. Rezolucye przedłożone z małemi zmianami przyjęto.

Najważniejszem jednak chyba zebraniem tego dnia było to, na którem omawiano sprawę prasy i kolportażu. Tu przemawiał nasamprzód naczelny redaktor „Grazer Volksblatt“, ks. Schwechler, obecnie poseł do Rady państwa. Wywody jego, oparte na gruntownej znajomości i własnem doświadczeniu, wywołały żywe zainteresowanie. Mówił on w przeciwieństwie do następnego mowcy O. Kolba T. J. głównie o pozytywnej stronie prasy katolickiej wykazując jaką ona być powinna. Jest on najbardziej do tego upoważniony, gdyż praktycznie wykazał słuszność swoich zapatrywań.

Objąwszy przed kilku laty redakcyę małego, a nic nie znaczącego dzienniczka, uczynił z niego nader poważny i coraz więcej czytywany organ katolicki, z którym nieprzyjaciele liczyć się muszą. Trudności były ogromne. Wszak Graz — to siedziba najradykalniejszych, a Kościołowi tak wrogich żywiołów ludowo-niemieckich, gdzie hasło „Los von Rom“ najdonioślejsze znalazło echo!

Po nim wchodzi na trybunę wspomniany O. Kolb. Przejdzie on niezawodnie do historyi odrodzenia katolicyzmu austryackiego, jako najgorliwszy i najskuteczniej pracujący Apostoł prasy katolickiej. Jemu to najbardziej, jeżeli nie wyłącznie „Pius-Verein“ zawdzięcza swe powstanie i teraźniejszy swój rozwój. Niezmordowany głosi wszędzie potrzebę prasy katolickiej i to też jest treścią jego kazań. Poruszył on, jak nikt przed nim, sumienie śpiących katolików i zachęcił do ofiar. Niedowierzających cyframi przekonał o możliwości takiego przedsięwzięcia.

Kiedy stanął przed licznem audytoryum na zjeździe ze swym referatem, mógł się ten zacny Apostoł powołać na rezultaty tych usiłowań i skutecznie zachęcić do dalszej pracy. Samo też zjawienie się O. Kolba wywołało ogromny entuzyazm. Nigdyśmy w życiu nie słyszeli tak prawdziwej a grozą przejmującej charakterystyki prasy antykatolickiej, jaką wygłosił O. K. W przeszło dwugodzinnej formą i treścią zachwycającej mowie przechodził po kolei wszelkie szkaradzieństwa, jakie ciążą na sumieniu tej, przeważnie przez żydów redagowanej prasy, będącej do dziś dnia potęgą, z którą stronnictwa i rządy liczyć się muszą. Konkluzya naturalna: trzeba koniecznie stworzyć potężną i w duchu nowożytnym redagowaną prasę katolicką. Dotychczasowe doświadczenie Niemców austr. uprawnia do najśmielszych nadziei. Burzą oklasków nagrodzono znakomitego organizatora prasy katolickiej za jego wykład. Siedziałem podczas tego wykładu pomiędzy włościanami niemieckimi i miałem sposobność przekonać się, z jakiem zrozumieniem przyjmowali oni słowa referenta. U nas inaczej, nie włościan jednak naszych to wina.

Wspomniałem już o dwóch dziennikach wiedeńskich, których rozwój głównie leży na sercu Pius-Vereinu. Jak wiadomo, kierunki polityczne tych dzienników, obecnie po europejsku wyglądających, nie są jednakowe. Konserwatywny „Vaterland“ zwalczał niejednokrotnie demokratyzm katolicki, reprezentowany przez chrześcijańsko-socyalnych, których głównym organem jest „Reichspost“.

Niemały to był szkopuł dla Pius-Vereinu, dążącego do popierania i rozwoju prasy katolickiej bez względu na odcienie partyjne. Obecnie walka w tej przykrej formie ustała, a wyrazem tego były na tem zgromadzeniu przemówienia naczelnych redaktorów obu gazet, zapewniających zarząd Pius-Vereinu o swej wdzięczności za poparcie i przyrzekających z całą energią pracować nad urzeczywistnieniem ideałów katolickich i nie wypierając się swych zasad, zgodnie a godnie bronić sztandaru katolickiego.

Nastąpiły wnioski i interpelacye, między któremi zaznaczyć należy prośbę X. Oce, redaktora z Marburga, by te naczelne organa prasy katolickiej bezstronnie oceniały stosunki katolików słowiańskich i brały ich w obronę przed wspólnym nieprzyjacielem. Brakło tylko poważnej osobistości polskiej, któraby wykazała pewne niedomagania niemiecko-austryackiej prasy katolickiej w ocenianiu naszych spraw i stosunków. Był czas, kiedyśmy gorąco interesowali się Pius-Vereinem. Obecnie to ustało. Czy z naszą korzyścią, niech odpowiedzą ci, co wiedeńskie dzienniki katolickie czytają i często z niemałym niesmakiem spotykają się z oceną naszych spraw wielce nas krzywdzącą. Nie brak dobrej woli, lecz brak z naszej strony informacyi i ciągłego z temi sferami kontaktu jest tego przyczyną. Zrozumieli to już nawet Rusini i oto wyzyskują na naszą niestety szkodę i wbrew prawdzie tę dobrą wolę katolików niemieckich. (C. d. n.).

Ks. J.

Bibliografia.

Broszury o chwili obecnej (Dokończenie).

Ks. Jan Pawelski *„Fałszowanie kierunku doby obecnej“*. (Kraków 1907. Str. 22. Cena 30 hal.).

Włodzimierz Czerkawski *„Pierwsze powszechne głosowanie w Austryi“* (Kraków. 1907. Cena 40 hal.).

Ks. Wiktor Wiecki *„Lourdes“ Zoli i „Lourdes“ Huysmansa*. (Kraków. 1907. Cena 40 hal.).

„Ewangelia Syna Bożego“. Z ducha i natury odtworzył Andrzej Baumfeld, Kraków 1906. Str. 72.

Szermujący o poprawę obyczajów pod flagą etyki niezależnej, bardzo często wzdychają do epoki, w której jedna religia, jakaś nieokreślona „wszechreligia“, ma złączyć wszystkich ludzi. Do takich należy np. znany działacz na polskiej niwie Dr Wróblewski Aug., który na szpaltach „Przyszłości“ w tonach wyższych lub niższych tęskni za tą epoką, mającą zrównać katolicyzm z buddyzmem i mahometanizmem. Wyrazem takiej samej tęsknoty, a nawet można powiedzieć czemś więcej, bo zarysem dogmatyki tej wszechreligii, to książka p. Baumfelda.

Autor w stylu mistycznym i w nastroju poetyckim igra z Osobą świętą Chrystusa P. i ze Sakramentami świętymi. Ducha ludzkiego, rwącego się do wolności, skuty według niego w kajdany dogmaty wiary, one to „skarliły“ myśl ludzką. Kościół sprzeniewierzył się idei Chrystusa Pana tak dalece, że „nie może być większych wrogów nad tych dwoje: Chrystusowość i chrześcijaństwo“ (str. 26); dlatego to z świętym bolem zanosi Autor skargę przed Chrystusa P. na Kościół (str. 64). Według niego religia prawdziwa to: wolność, a treścią życia i działalności naszej to: życie samo. By wyznawać tą nową religię, trzeba odrodzić się, a odrodzenie to dzieje się nagle, czy to pod wpływem piękna natury, czy wskutek jakiegoś wypadku niespodziewanego, albo nowiny niezwykłej. W tej religii wolności są też oryginalne sakramenty i tak: jest sakrament „odrodzenia“, o którym właśnie wspomnieliśmy; jest „sakrament małżeństwa i wolnej miłości rodzącej“, jest „sakrament jedności z Chrystusem w krwi i ciele“ tj. sakrament ołtarza; namaszczenie zaś kapłańskie ma każdy odrodzony (str. 65), a „grzechy żywota roztapiają się w onem tchnieniu ciszy natury“ (str. 6). W królestwie tem nowem miłość sprawi, że wszystko będzie wspólne; chcąc zaś sprowadzić je jak najprędzej, trzeba „życiem swojem rozpierać cały ład dnia dzisiejszego“ (str. 50).

W królestwie tem nie będzie etyki „krawieckiej roboty“ „moralności potocznej“, lecz wolność, „której ująć ani przykroić nie można“ (str. 62).

Oto wytyczne punkty nowej religii, królestwo nowych idei! Szkoda byłoby nawet czernidła drukarskiego na recenzyę tej broszury, jednakowoż sądzę, że ze względu na młodzież powinno się tego rodzaju bałamutne piśmidła zaznaczać, a to tem bardziej, że Autor, idąc za Tołstojem, przytacza cytaty z Pisma św. w nagłówkach i całe swe wywody na Piśmie św. opiera.

Za tego rodzaju marzycieli można się do P. Jezusa modlić z Autorem:

„Ukaż im twarz pełną bólu i gniewu, aby pojęli, iż targnęli się na tajemnicę Twoją, albowiem świętokradztwo czynią“!

X. Dr. Szczeklik.

Kapitalismus, Socialismus und Christentum, Dr. Walter Fr., Monachium.

Wydawnictwo „Glaube und Wissen“ stara się, przyznać to trzeba, o jak najlepsze siły, by w monografiach kwestye aktualne podać ludowi niemieckiemu w formie przystępnej, a przecież bez ujmy dla gruntowności.

Dość wymienić nazwiska Cathreina T. J. i Waltera, profesora monachijskiego. Nie uważają sobie za ujmę ludzie wielkiej nauki napisać coś popularnego. Oby i u nas tak było!

W pracy wymienionej Autor podaje określenie kapitału i kapitalizmu. Przez kapitalizm rozumie taką gospodarkę społeczną, w której kapitaliści t. j. właściciele środków produkcyjnych mają przewagę nad siłą robotniczą; cechami charakterystycznemi kapitalizmu są: nadmierna spekulacya, zubożenie mas pracujących, nastrój wojenny między pracą a kapitałem, uważanie pracy za towar, chęć używania.

Socyalizm odróżnia Autor od anarchizmu ekonomicznego w ten sposób, że anarchiści dążą do zniesienia własności prywatnej i oddania jej grupom robotniczym, socyalizm zaś chce widzieć środki produkcyjne w ręku państwa.

Autor polemizuje bardzo szczęśliwie z twierdzeniem, że ewangelia i pierwotny Kościół sprzyjają socyalizmowi. Twierdzenie to jest fałszywe, bo tak słowa P. Jezusa, jak i Ojców Kościoła, trzeba rozumieć jako usilną zachętę do dzieł miłosierdzia, nie zaś jako dążność do zniesienia prywatnej własności.

Jakie są zasady ekonomii chrześcijańskiej?

Religia, przez P. Jezusa objawiona, wcale nie rozwija teoryi ekonomicznych, podaje tylko zasady główne, których się należy trzymać w gospodarce społecznej. Chrześcijaństwo nie jest więc wrogo usposobione wobec kapitalizmu, byle usunąć z niego czynniki nie-

etyczne, jak nadmierną chęć zysku i używania, wyzysk pracujących, naruszanie praw i swobody tak pracodawcy jak i robotnika przez to, że konkurencya i konjunktury decydują o warunkach pracy a nie sami ludzie. Owszem kapitał ma pewne zasługi; on np. wydoskonalił technikę w przemyśle. Kapitalizmowi więc Kościół prędzej podałby rękę, ale nie może się nigdy pogodzić ze socyalizmem. Wprawdzie socyaliści przepowiadają, że do nich należy przyszłość i wskazują na upaństwowienie kolei żelaznych i kopalń, jednakowoż nie można oczekiwać trwałego zwycięstwa socyalizmu. Jak widzimy, Autor obraca się na polu tylko ekonomicznem, zestawia tylko socyalizm i kapitalizm z chrześcijaństwem. Książka podaje niejedną cenną wiadomość, a zwłaszcza niejedną ścisłą definicyę.

X. Dr. Szczeklik.

Dekret o zaręczynach i małżeństwie

wydany powagą i z rozkazu Ojca św. Piusa X-go przez Kongr. Soboru.

O zaręczynach.

I. Te tylko zaręczyny są ważne i pociągają za sobą skutki kanoniczne, które są zawierane na piśmie, opatrzonem podpisami stron i albo proboszcza lub Ordynaryusza, albo przynajmniej dwóch świadków.

Jeżeli obie strony pisać nie umieją, albo jedna z nich, trzeba to w temże piśmie zaznaczyć i dodać jeszcze jednego świadka, któryby z proboszczem, albo Ordynaryuszem, albo dwoma świadkami, o których wyżej mowa, to pismo podpisał.

II. Przez proboszcza w tym i następnych artykułach rozumie się nie tylko kapłana, zarządzającego kanonicznie erygowaną parafią, ale także w krajach, gdzie parafie nie są kanonicznie urządzone, każdego kapłana, któremu w określonem terytoryum pieczę dusz powierzono i który ma prawa proboszcza, a w misyach, nie podzielonych całkowicie na osobne terytorye, każdego kapłana, przeznaczonego ogólnie przez kierownika misyi do duszpasterstwa w pewnej miejscowości.

O małżeństwie.

III. Te tylko małżeństwa są *ważne*, które są zawierane wobec proboszcza lub Ordynaryusza lub kapłana, przez jednego z nich delegowanego i przynajmniej dwóch świadków, ale według prawideł, zawartych w artykułach następnych, z wyjątkiem wyrażonych niżej pod n. VII. i VIII.

IV. Proboszcz i Ordynaryusz *ważnie* asystują przy zawarciu małżeństwa:

§ 1. dopiero od dnia objęcia w posiadanie beneficyum lub urzędu, jeżeli nie są dekretem publicznym imiennie wyklęci albo zawieszeni w urzędzie;

§ 2. tylko w granicach swojego terytoryum, w którem przy zawieraniu małżeństw nie tylko swoim podwładnym, ale i niepodwładnym ważnie asystują;

§ 3. byleby wezwani i uproszeni a nie zmuszeni gwałtem i bojaźnią (metu gravi) stwierdzali zezwolenie wstępujących w związek małżeński.

V. W sposób zaś dozwolony (licite) asystują:

§ 1. po przekonaniu się, z zachowaniem przepisów prawa, że strony obie są wolne;

§ 2 po przekonaniu się, że jedna ze stron mieszka stale albo przynajmniej od miesiąca w miejscu, gdzie zawiera małżeństwo;

§ 3. jeżeli ten warunek nie jest spełniony, może proboszcz lub Ordynaryusz miejscowy w sposób dozwolony asystować za pozwoleniem właściwego proboszcza lub Ordynaryusza jednego z kontrahentów z wyjątkiem wypadku gwałtownej potrzeby, któraby od tego uwalniała.

§ 4. Co się tyczy osób, nie mających stałego miejsca pobytu (vagi), tym nie wolno proboszczowi, z wyjątkiem wypadków koniecznych, asystować przy zawieraniu małżeństw, jeżeli nie otrzyma na to pozwolenia od Ordynaryusza lub kapłana, przez tegoż delegowanego.

§ 5 W każdym wypadku trzeba uważać za regułę, że małżeństwo ma być zawierane wobec proboszcza oblubienicy, jeżeli niema jakiej słusznej przyczyny, któraby od tego zwalniała.

VI. Proboszcz i Ordynaryusz miejscowy mogą dać innemu wyraźnie oznaczonemu kapłanowi pozwolenie asystowania przy zawieraniu małżeństw w granicach jego terytoryum.

Żeby jednak delegat asystował ważnie i w sposób dozwolony, powinien zastosować się do zakresu pozwolenia i do prawideł, przepisanych wyżej pod n. IV. i V. dla proboszcza i Ordynaryusza.

VII. Jeżeli zagraża niebezpieczeństwo śmierci a nie można sprowadzić proboszcza lub Ordynaryusza albo kapłana przez jednego z nich delegowanego, wtedy dla zaspokojenia sumienia i (jeżeli potrzeba) dla uprawnienia dzieci, małżeństwo może być ważnie i w sposób dozwolony zawarte wobec jakiegokolwiek kapłana i dwóch świadków.

VIII. Jeżeli zdarzy się w jakim kraju, że nie można udać się do właściwego proboszcza albo Ordynaryusza albo kapłana przez nich delegowanego, przed którym małżeństwo mogłoby być zawarte, i taki stan rzeczy trwa już od miesiąca, małżeństwo może być ważnie i w sposób dozwolony zawarte przez oświadczenie oblubieńców, wypowiadające zezwolenie formalne wobec dwóch świadków.

IX § 1. Po zawarciu małżeństwa proboszcz albo jego zastępca zapisze natychmiast w księdze zaślubionych imiona małżonków i świadków, miejsce i czas zawartego małżeństwa i wszystko, co rytuał i właściwy Ordynaryusz przepisuje, chociaż przy zawarciu małżeństwa asystował inny kapłan, przez niego albo przez Ordynaryusza delegowany.

§ 2. Prócz tego proboszcz zapisze także w księdze ochrzczonych, że małżonek w tym dniu w jego parafii zawarł małżeństwo. Gdyby zaś małżonek ochrzczony był w innej parafii, proboszcz zawartego małżeństwa albo od siebie wprost albo przez kuryę biskupią powiadomi proboszcza, w którego parafii małżonek chrzest otrzymał, iżby małżeństwo zostało wciągnięte do księgi ochrzczonych.

§ 3. Jeżeli małżeństwo zostało zawarte według normy, przepisanej pod n. VII. albo VIII. kapłan w wypadku pierwszym i świadkowie w drugim powinni razem z małżonkami starać się, aby zawarte małżeństwo wpisano jak najprędzej do ksiąg na to przeznaczonych.

X Proboszczowie, wykraczający przeciwko tym przepisom, będą karani przez Ordynaryuszów stosownie do ciężkości winy. Nadto, gdyby asystowali przy zawarciu jakiegoś małżeństwa wbrew przepisom § 2 i 3 n V, niech nie przywłaszczają sobie dochodu stuły, ale niech go odeślą właściwemu proboszczowi zawierających małżeństwo

XI. § 1. Powyższe prawa obowiązują wszystkich ochrzczonych w Kościele katolickim i do niego powracających z herezyi lub odszczepieństwa (choćby jedni lub drudzy potem od niego odstąpili), gdy między sobą zawierają zaręczyny lub małżeństwo.

§ 2. Obowiązują również tychże katolików, gdy zaręczyny lub małżeństwo zawierają z niekatolikami, ochrzczonymi lub nie ochrzczonymi, nawet po otrzymaniu dyspensy od przeszkód mixtae religionis albo disparitatis cultus, chybaby Stolica święta inaczej postanowiła dla jakiejś miejscowości lub jakiegoś kraju.

§ 3. Niekatolicy, czy to ochrzczeni czy nie ochrzczeni, jeżeli między sobą zawierają małżeństwo, nie są obowiązani do zachowania formy zaręczyn lub małżeństwa, przepisanej dla katolików.

Niniejszy dekret publikuje się i ogłasza przez samo jego przesłanie do Ordynaryuszów a postanowienia jego mają **moc prawa od uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego roku przyszłego 1908.**

Tymczasem wszyscy Ordynaryusze mają ten dekret jaknajprędzej ogłosić i polecą go objaśnić we wszystkich w dyecezyi kościołach parafialnych, aby doszedł do wiadomości publicznej.

Dan w Rzymie 2 Sierpnia 1907 r.

† *Wincenty*, kard. bp. prenest. Prefekt

K. de *Lai*, Sekretarz.

W sprawie rekolekcyi organistów i kościelnych.

Wiadomo, że nic tak nie wpływa na rozwój przekonań religijnych, na utwierdzenie wiary, na ożywienie pobożności, jak rekolekcye, kiedy to człowiek mówi z Bogiem, zastanawia się nad samym sobą, niejako przegląda się w zwierciedle duchownem i spostrzega nieraz wielkie plamy i skazy, których wśród powietrza światowego, przepełnionego dymem i kurzem namiętności, przesłonionego mgłą doczesności, dojrzeć nie może.

To też dziś uznajemy wszyscy potrzebę rekolekcyj i to nie tyle rekolekcyj powszechnych, ile indywidualnych i stanowych, gdyż te najwięcej przynoszą owoców. Zrozumiano to w Belgii i dlatego tak tam kwitnie życie katolickie. W ostatnich czasach powstał i u nas osobny dom rekolekcyjny we Lwowie. — Dobrze byłoby, gdyby takie domy założono we wszystkich miastach; na razie to nie da się zrobić, ale trzeba dążyć do tego, żebyśmy je mieli w każdem przynajmniej mieście biskupiem

Jeżeli wszystkie warstwy i stany potrzebują rekolekcyj — to po nas kapłanach niema może ludzi, bardziej potrzebujących rekolekcyj stanowych, jak organiści i kościelni. — Ludzie ci zastępują kleryków i stykają się ciągle z największemi świętościami. Od dobrej ich woli zależy nieraz porządek w kościele i bez wątpienia bardzo wiele przyczynia się ich staranność około rzeczy świętych do piękności domu Bożego i podniesienia nabożeństwa. Prawda — proboszcz jest rządcą kościoła i służba kościelna musi go słuchać. Ale słuchać a słuchać — to wielka różnica. Co innego słuchać z musu, z konieczności a co innego słuchać z ochoty, z pobudki wyższej. Proboszcz nieraz, choćby najgorliwszy, najsprężystszy, najbardziej miłujący porządek i czystość w kościele, nie może przy dzisiejszej pracy parafialnej zajrzeć w każdy kącik, oglądnąć każdego kawałka bielizny kościelnej, usunąć wszędzie brudu. Wie też każdy pleban z doświadczenia, że nieraz można dziesięć razy powiedzieć kościelnemu: »zróbcie to lub owo« a jeżeli się nad nim nie stanie — to najczęściej nic nie zrobi.

Przypatrzmy się naprzykład kościelnemu, który robi w kościele, aby się tylko zbyć i co prędzej uciec do domu. Czy jemu co zależy na tem, by np. brudną bieliznę lub potarganą odnieść do prania lub naprawy, czy mu zależy, by kurzu nie było na ołtarzu, by śmiecie nie zalegały kościoła, by obrazy na ołtarzach były czyste, by lampka wieczna nie zgasła, by oszczędzać rzeczy kościelnych, by na Anioł Pański regularnie dzwonić? — Po największej części nie chce mu się o tem pamiętać i czeka, aż mu proboszcz każe. A potem jakie to nieraz zachowanie kościelnego? Prawda, że nieraz my sami dajemy zły przykład, ale przecież czasem za dużo sobie kościelni pozwalają, osobliwie gdy księdza niema w kościele. Śmiechy, rozmowy, zwłaszcza przy robieniu porządków w kościele, koło Sanctissimum przechodząc, nawet nie klęknie: a co mówić o zabieraniu nieraz resztek świec, oliwy, wina, starej bielizny kościelnej? Wprawdzie rzadziej się to trafia, ale się trafia a proboszczowi nieraz trudno dojść a czasem mu nawet na myśl nie przyjdzie tego dochodzić. (Dok. nast.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Urlop roczny otrzymał ks. Stanisław Barnat.

Neomystę, ks. Aleksandra Markiewicza zamianowano kooperatorem w Sassowie.

Konkurs rozpisano na probostwo w Jakobenach z terminem do końca stycznia 1908 r. i na posadę jednego wikaryusza przy kościele archikatedralnym we Lwowie z terminem do końca grudnia 1907 r.

Zmarł ks. Walenty Puchała, emer. proboszcz z Althütte w 54. roku życia, a w 27. roku kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Zamianowany dziekanem dek. makowskiego ks. Bronisław Niklewicz, prob. w Zawoji.

Emeryturę otrzymał i zrezygnował z prob. w Chrzanowie ks. Władysław Głębocki.

Administratorem w Rajczy mianowany ks. Walenty Krzanok, dotychczas. administr. in spiritualibus tamże; w Chrzanowie zamianowany ks. Władysław Prorok, wikaryusz tamże. Obowiązki wikaryusza pełnią XX. Salwatoryanie z Trzebini.

Katechetą w Dębnikach zamianowany O. Jan Smaga ze Zgrom. XX. Kan. lat.

Egzamin konkursowy złożyli XX. Wojciech Sidzińsk i Tadeusz Zając.

Urlop na sześć tygodni otrzymał ks. Michał Siewierski, ekspozyt w Waksmundzie.

Konkurs: a) na prob. w Chrzanowie rozpisany z terminem trwania do 30. grudnia b. r.; b) na posadę katechety przy III. gimn. w Krakowie, rozpisany z terminem trwania do 10. grudnia.

Zmarł O. Rafał Kalinowski ze Zgrom. OO. Karmelitów Bosych w Wadowicach 15 listopada b. r. w 72. roku życia a 25. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowany na prob. w Ostrowie ks. Andrzej Slisz ekspozyt w Głębokiem.

Przeniesiony ks. Feliks Chudy, wikary w Sieniawie, do Wiązownicy; ks. Waleryan Rąpała, wikary w Cieklinie, do Zarszyna. *Przeznaczony* do Cieklina ks. Stanisław Ptaszkowski po pięciomiesięcznym urlopie.

Zwolniony od obowiązków w celu poratowania zdrowia ks. Wojciech Wojtaś, wikary w Zarszynie.

Urlop półroczny celem poratowania zdrowia i uwolnienie od obowiązków poddziekaniego bieckiego na własne żądanie otrzymał ks. Jan Markowicz, proboszcz w Szymbarku.

Zamianowany poddziekanim bieckim ks. Antoni Walawender, proboszcz w Kobylance.

Zmarł ks. Michał Biega, jubilat, komendarz w Medyce, w 79. roku życia a 54. r. kapłaństwa. R. i. p.

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD WITRAŻY

OSZKLEŃ ARTYST. i MOZAIKI SZKLANEJ

ANTONI TUCH

WIEDEŃ IV., Gusshausstrasse 14.

były właściciel krakowskiego zakładu Witraży

odznaczony na wystawach

WE LWOWIE 1892, 1894, 1902, W ST. LOUIS 1904, W BOCZACZU 1905, W MEDYOLANIE 1905 DIPLOME D'HONNEUR.

Specyalność:

OKNA KOŚCIELNE.

CENNIK:

1. **Oszklenie artystyczne**, bez względu na rysunek, ze szkła katedralnego, ornamentalnego lub gomułkach (Butzen) za 1 m² . . . . 18—28.
2. **Oszklenie dywanowe**, w środku medalion z wizerunkami Św. Pańskich, za 1 m² . . . . 70.
3. **Witraże figuralne** z wizerunkami Świętych w naturalnej wielkości architektonicznej z obramieniem architektonicz., za 1 m² . . . . . 80—100.
4. **Witraże figuralne** o kilku postaciach (grupy), za 1 m² . . . . 120.

Przyjmuje malowanie kościołów i kaplic. Rysunki, porada fachowa bezpłatna.

Prośba! Możeby kto z W. Księży darował lub za pewnem wynagrodzenim odstąpił tutejsz. ubogiemu kościółkowi coś ze zbytecznych rzeczy kościelnych, jak aparatów, dzwonka do zakrystyi i t. p.

Ks. Nowacki w Bieniawie
poczta Siemikowce.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Szymona Haya, Dra Piepes-Poratyńskiego, A. Ehrbara i Zygmunta Ruckera.**

Nowe kompozycye kościelne O. M. Żukowskiego.

1. **Msza polska** na chór mieszany lub na jeden głos z towarzyszeniem organów, napisana do słów odszczególnionych na konkursie warszawskim . . 2 K. — h.
2. **Cztery pieśni do Matki Boskiej** na 1 głos z tow. org. 2 » 50 »
3. **O salutaris hostia** na chór mieszany . . . . . — » 40 »
4. **Tantum ergo** » » » . . . . . . — » 40 »
5. **Ave Maria** » » » . . . . . . — » 40 »
6. **Ave maris stella** » » » . . . . . . — » 40 »
7. **Salve Regina** » » » . . . . . . — » 40 »
8. **Ecce panis angelorum** na 3 głosy żeńskie z tow. org. — » 40 »
9. **Muzyka kościelna** w pierwszych wiekach chrześciaństwa i reforma Grzegorza Wielkiego. Szkic historyczny, str. 62 . . . . 1 » — »

Do nabycia w księgarni Gubrynowicza i u autora. Za nadesłaniem należytości do autora (Czerniowce, ul. Franzenssteg Nr. 1), wysyłka *polecona* franco.

Żelazka do pieczenia opłatków. — Figurki różnej wielkości do szopki.

W. Kuczabiński, Lwów

przenosi

skład przedmiotów kościelnych

z ulicy Kopernika l. 2.

pod l. 2. ═══ **pod l. 9.**

(przy tej samej ulicy).

Dla uczniów szkół średnich, wydziałowych i t. p.

Książeczka do modlenia p. t. „Orate fratres" zaleca się treścią, formą i ceną. Egzemplarz w oprawie płóciennej 30 hal. Dla zmniejszenia kosztów przesyłki i kłopotów pakowania, wysyła się w paczkach pięciokilowych po 65 egzemplarzy opłatnie.

Ks. Mateusz Jeż
w Krakowie, Jabłonowskich 18.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego
w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Pracownia szkaplerzy

Eugenii Hlawaty w Dolinie (obok Stryja) Galicya wysyła szkaplerze karmelitańskie, Serca Jezusowego, Niepok. Pocz. N. P. M. w setkach po 10 hal. za sztukę, tercyarskie III. zakonu po 30 hal. Dochód przeznacza się na budowę kościołów polskich na wschodzie.

Uprasza się Przewiel. Duchowieństwo o żywe poparcie tego celu przez jaknajliczniejsze zamówienia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.